

Dariusz Rolnik, *Leonarda Marcina Świeykowskiego (1721-1793) ostatniego wojewody podolskiego życie codzienne i publiczne oraz jego myśli o Rzeczypospolitej*, Katowice 2016, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, ss. 756, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nr 3532

Recenzowana rozprawa składa się z dwóch części: pierwszą stanowi opracowanie (do s. 614), drugą (s. 617-706) — edycja źródłowa. Dalej jest wykaz skrótów (pominięty w spisie treści), bibliografia, indeks osób, streszczenia anglo- i rosyjskojęzyczne.

Kariery politycznej Świeykowskiego dotyczą rozdziały V-IX (w ostatnim omówiono poglądy polityczne bohatera). Zajmują one niemal 260 stron — ponad 42 proc. opracowania. Wielokrotnie mniej uwagi poświęcił Autor pozostałym

problemom: genealogii (poniżej 11 proc. całości), majątnościom (poniżej 8 proc.), procesom (ponad 14 proc.), organizacji majątków Świeykowskiego, sztabowi zatrudnionych tam oficjalistów, stosunkom dwór-wieś, specyfice upraw i hodowli w dobrach wojewody, wreszcie „towarzystwu” rozłożonych na południowo-wschodnich terenach państwa wojsk rosyjskich (ponad 19 proc.); wstęp i zakończenie to ok. 5 proc. książki.

Omawiając opracowanie, skupię się przede wszystkim na części o politycznej karierze tytułowego bohatera, bo to dzięki niej ów „człowiek znikąd” zasiadł na poczesnym miejscu w senacie. Podstawa źródłowa dotycząca politycznej strony działań Świeykowskiego to jego korespondencja ze Stanisławem Augustem — kilkanaście listów wojewody i kilka króla (*gros* wiąże się z pełnioną przez Świeykowskiego funkcją marszałka Trybunału Koronnego w latach 1782–1783), tyleż listów wymienianych z ludźmi związanymi z Gabinetem Królewskim, kilka pism do wiodących postaci życia politycznego, kilkanaście do synów. Polityczne informacje zawierają także pisma do Leonarda Marcina od korespondentów z Warszawy, przede wszystkim od Wincentego Gurskiego i od synów, ale trudno na tej podstawie określać stanowisko czy poglądy tytułowego bohatera. Te ostatnie widoczne są w opublikowanych w części źródłowej rozprawie „traktatach politycznych” Świeykowskiego (s. 626–664) oraz w 14 jego listach do synów (sierpień–grudzień 1792 — s. 665–706). Reszta tzw. Archiwum Świeykowskich to listy do Leonarda Marcina od oficjalistów, ok. 80 jego listów do nich, materiały dotyczące procesów i gospodarki w majątkach, testament i notatki genealogiczne bohatera, interczyzy ślubne jego dzieci.

Dla śledzenia kariery politycznej Świeykowskiego wymienione *dossier* wydaje się nader szczupłe. Na jej temat można napisać maksimum 15–20 stron tekstu. Autor rozdał go w sposób sztuczny kilkunastokrotnie. Jak tego dokonał?

Po pierwsze, lwia część książki jest nie na temat, Autor powtarza ogólnie dostępne, podręcznikowe oczywistości lub snuje niczym niepodbudowane domysły. Po drugie, do niemożliwości pomnożono odesłania do rękopisów (często z wielowierszowymi opisami katalogowymi), najczęściej nic do tematu rozprawy niewnoszących. Po trzecie, omawiana praca tam, gdzie Dariusz Rolnik pisze o kwestiach ogólniejszych, notorycznie nie uwzględnia literatury przedmiotu; wiele opracowań wymieniono wprawdzie we wstępie, w bibliografii i w przypisach, ale treść powoływanych książek jest ignorowana, w odniesieniu do znanych kwestii zaś w *dossier* znajdują się nieistotne dla sprawy rękopisy. W rezultacie kontekst historyczny zarysowany jest niekompetentnie. Wreszcie nader liczne są błędy.

Na początek przykłady z rozdziału szóstego, dotyczącego lat 1784–1787. Autor wielokrotnie powtarza, że o życiu politycznym swego bohatera ma dla tego czasu nader skąpe informacje, opowiada więc m.in. o sejmie 1784 r., o sprawie Dogrumowej, o sejmikach i sejmie 1786 r. — wszystko nie na temat, bo w żadnym z tych wydarzeń Świeykowski nie brał udziału. A relację o nich dokumentuje dalszorzędnymi rękopisami (streszcza lub cytuje ich przypadkowe fragmenty), nie odwołując się do literatury.

Wygląda to tak: po stwierdzeniu, że na sejmie 1784 r. „L.M. Świeykowski — wydaje się — też nie był”, Autor pisze niemal stronę na temat owego sejmku, dając w większości cytaty z „gazetki” od warszawskiego korespondenta, okraszane w przypisie (nr 9) komentarzem Autora o kandydatach do marszałkostwa Rady (pięć wierszy) — bez związku z tematem książki, jak cały ten fragment.

Następny akapit, na pełne dwie strony, mówi o sprawie Dogrumowej (s. 425–427) — znów bez związku z tematem rozprawy. Rolnik relacjonuje przypadkowe wiążące się z problemem fakty bez odwołań do literatury i opatruje narrację 13 odesłaniami do rękopisów — głównie do relacji gazeciarza Gurskiego. Za nim podaje, bez komentarza, niesprostowane plotki i banały, że Dogrumowa to „niejaka Angielka”, „że jest spisek na życie jego [A.K. Czartoryskiego — Z.Z.]”, stwierdza, że w relacji Gurskiego pojawił się „jakiś angielszczyk Teller” (s. 425) i wreszcie końcówka: „Jak ustosunkował się do całej sprawy L.M. Świeykowski, tego dokładnie nie wiemy. Nie odnaleziono jego wypowiedzi na ten temat, wszelako w sprawę byli zaangażowani ludzie dobrze mu znani i politycznie bliscy — F. Ryx, Jan Komarzewski, czy M.J. Mniszech” (s. 426–427). Komunały, niesprostowane błędy, pomijanie literatury, ale przede wszystkim: cała ta narracja nie należy do tematu! Tak właśnie wygląda ta książka.

Choć Świeykowski nie brał udziału w sejmikach 1786 r., co Autor wielokrotnie powtarza (s. 442) — 10 stron poświęca owym zgromadzeniom (s. 431–432 i s. 435–442). Mamy też pozbawione dowodów domysły: „Jakkolwiek na sejmiku L.M. Świeykowski nie pojechał, to prawdopodobnie uczestniczył aktywnie w przygotowaniu listy kandydatów do poselstwa strony królewskiej [––]. Z listów tych [W. Gurskiego] wynika, że L.M. Świeykowski mógł [wyróżnienie — Z.Z.] aktywnie uczestniczyć przy rozdawaniu [sic] kandydatur na poselstwa” (s. 437). Tymczasem Gurski pytał 10 miesięcy przed sejmem o możliwość posłowania z Podola, a Świeykowski odmówił mu wsparcia — to żaden dowód na udział Świeykowskiego w układaniu list kandydatów do poselstwa. Tego rodzaju domysłów są w książce setki — obok narracji nie na temat tworzą jej trzon. O sejmie 1786 r. Autor pisze bez związku z tematem książki, z typowym dla niej nieuwzględnianiem literatury i z równie typowym bezkrytycznym przytaczaniem przypadkowych fragmentów źródeł. Syn Świeykowskiego donosił

o atakach na departament wojskowy Rady Nieustającej i łamaniu regulaminów przy awansach wojskowych pomijających zasłużonych żołnierzy*. [––] Relacjonował m.in., w jaki sposób rozstrzygano na sejmie kwestie wcześniej rozdwojonych sejmików. Pokazywał przy tym niezbyt eleganckie techniki stosowane przez spierające się na sejmie stronnictwa [––]. Przeciwno temu bezprawiu — jak zostało potraktowane działanie A. Tyzenhauza — protest do grodu warszawskiego złożył Kazimierz Rzewuski, pisarz polny koronny i poseł chełmski*. (s. 447; gwiazdki — miejsca przypisów Autora)

Autor nie zdaje sobie sprawy, że przytacza bezkrytycznie wersję opozycji, ignoruje bowiem monografię, w której sprawa rugów i Tyzenhauza jest obszernie

i krytycznie omówiona¹. Jak dalece Autor książki nie orientuje się w realiach, świadczy fakt, że wspomnianego Tyzenhauza, Antoniego, chorążego i pośła wileńskiego identyfikuje w indeksie jako podskarbiego litewskiego, zmarłego w 1785 r.

Nie tylko dzieje polityczne, ale też sprawy majątkowo-organizacyjne omawia się tu, ignorując literaturę. W wywodach na ten temat (rozdz. czwarty, liczący niemal 120 stron) nie ma żadnego opracowania, które pozwoliłoby na porównanie struktury i organizacji latyfundium Świeykowskiego z innymi współczesnymi dużymi majątkami. A takie prace dla drugiej połowy XVIII w., w tym dla majątków kresowych, istnieją. Podobnie jest w tymże rozdziale z narracją o wojskach rosyjskich w Rzeczypospolitej – Autor odsyła do jednego artykułu (s. 290), ignorując pozostałą literaturę.

Czasów Sejmu Wielkiego dotyczy rozdział siódmy. I tu Rolnik przyznaje, że o swym bohaterze ma do powiedzenia niewiele. Informację o tym, że to Świeykowskiemu przypadła rola dopilnowania ewakuacji z Polski rosyjskich wojsk i magazynów, Autor poprzedza wstępem: „Sprawa sojuszu polsko-rosyjskiego, która na Sejmie Czteroletnim pojawiła się zaraz na jego początku, po jego odrzuceniu miała swe konsekwencje polityczne. Rzeczpospolita stała się neutralna wobec konfliktu rosyjsko-austriacko-tureckiego, a to pociągnęło za sobą zakaz przebywania na jej terytorium wojsk imperatorowej i było powodem usunięcia magazynów rosyjskich z ziem Rzeczypospolitej”^{*} (s. 482). Tu znajduje się przypis: „Por. o danej nocy żądającej usunięcia wojsk moskiewskich z Rzeczypospolitej: BCz rkps 3185, J.N. Świeykowski do ojca [L.M. Świeykowskiego], Warszawa 21 XI 1788”. Mniejsza o kwestię, kiedy to odrzucono na sejmie sojusz polsko-rosyjski, ale doprawdy, sprawa żądań usunięcia z Polski wojsk i magazynów rosyjskich to nie jest rewelacja, którą zawdzięczamy listowi syna bohatera książki. Walerian Kalinka, Bronisław Dembiński i Józef Dutkiewicz ustalili podstawowe informacje w tej kwestii, wiążącej się z prowokacją Prus, i wypadałoby to uwzględnić, jeśli się o problemie wspomina. Odesłania wyłącznie do rękopisów (które nie są w stanie zastąpić krytycznych narracji badaczy) pojawiają się m.in. przy wzmiankach o przeznaczonych do rozpowszechniania listach Szczęsnego Potockiego ostrzegających przed Prusami (s. 491) czy o histerii na temat buntów chłopskich w 1789 r. (s. 495–502) – zestaw wymienionych wyżej autorów trzeba by wzbogacić przynajmniej o Emanuela Rostworowskiego, Annę Grześkowiak-Krwawicz i Richarda Butterwicka-Pawlikowskiego. Autor nie korzysta z dorobku historiografii na żaden temat, o który się ociera.

O pretensjach króla do Świeykowskiego z powodu jego postawy w 1776 r. Autor nie znalazł nic konkretnego, za to zapewnił nas (znów nie na temat), że w tymże roku brat tytułowego bohatera, Józef, stolnik owrucki, „został posłem na sejm z kijowskiego” i „przypuszczalnie wybrano go ze stanu rycerskiego do ułożenia «konstytucji»” (s. 392–393). W przypisie obok *Kroniki polskich rodów szlacheckich...* Kazimierza Pułaskiego jest druk z archiwum w Mińsku, *Deputowani do Konstytucyi*, bez daty. A wystarczyło wziąć diariusz sejmu 1776 r., by stwierdzić,

¹ A. Danilczyk, *W kręgu afery Dogrumowej. Sejm 1786 roku*, Warszawa 2010.

że Józef Świeykowski na sejm nie posłował, ani tym bardziej nie był deputatem do konstytucji. Cała rzecz jest nie na temat, ale widać, jak pozorowane jest wykorzystanie źródeł. Z tym wiąże się uwaga ogólniejsza: Autor nie spożytkował wywodów nader ważnego świadka, tzn. pamiętników Stanisława Augusta. Przydałyby mu się zaś nie tylko do ustalenia mandatariuszy sejmu 1776 r., ale też do wielu innych wzmianek, m.in. na temat sporu o Czarną Kamionkę, o którym pisze błędnie jako „procesie granicznym” (s. 383).

Duże kłopoty będzie miał czytelnik, który zechce się zorientować, kiedy Świeykowski został wojewodą podolskim. Najpierw dowiadujemy się, że było to „w październiku lub najpóźniej na początku listopada 1790 roku” (s. 464). Potem okazuje się, że bohater dziękował królowi za województwo 23 listopada 1790 (s. 465), oblata zaś nastąpiła 27 listopada (s. 464 — wszędzie przypisy do rękopisów). Jeszcze dalej jest informacja, że Pułaskiego *Kronika*, t. 2, „podaje datę nominacji [–] 6 listopada 1790 roku”, ale Autor w to nie uwierzył, skoro następnie znów utrzymywał, że Świeykowski „przecież od października–listopada 1790 r. mógł się tytułować wojewodą podolskim” (s. 509). Niejasności usuwa podstawowa dla problemu praca, niewykorzystana tu, choć figurująca w bibliografii (*Urzędnicy podolscy XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. E. Janas, W. Kłaczewski, J. Kurtyka, A. Sochacka, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1998); stamtąd wiadomo, na podstawie odpowiedniej Sigillaty, że nominacja nastąpiła 6 listopada 1790 r.

Bohatera książki — czytamy — we wrześniu 1792 wybrano „do kierowania sądem apelacyjnym lubelskim, który jednakże nigdy właściwie pracy nie rozpoczął*, a ponadto sam wojewoda podolski zrezygnował z tej funkcji, podobnie jak Kajetan Hryniewiecki, wojewoda lubelski. Na ich miejsce wyznaczono zastępców — kapitanów Łędzkiego i Poletyłę**” (s. 555). Przypis odsyła do rękopiśmiennego protokołu posiedzeń targowickiej generalności. Autor nie tylko nie zorientował się, iż „Łędzki” to nie nazwisko, lecz godność i że chodziło o kasztelana łędzkiego, a więc Józefa Moszczeńskiego („Łędzkiego” nie ma w indeksie osób), a drugi z „kapitanów”, to kasztelan chełmski Wojciech Poletyło (pominięty w indeksie, bo skontaminowany z Franciszkiem), ale zgoła opacznie przedstawił treść rękopisu. Odpowiedni fragment brzmi:

Do sądów *ultimae instantiae* konfed[erackich] w Lublinie odprawujących się, wyznaczeni na miejsce Wielmożnych Świeykowskiego wojewody podolskiego, Hryniewieckiego wojewody lubelskiego, Moszczeńskiego kasztelana łędzkiego, W[ielmożnego] Jordana — Wielmożni Poletyło kasztelan chełmski, Suchodolski kasztelan radomski, Miaskowski kasz[telan?] kaliski, W[ielmożny] Franciszek Grabowski, miecz[nik?] przemyski [?]" [tzw. Metr. Lit. VII, rkp. 7, s. 19 lub wedle innej numeracji s. 36].

Treść źródła została przekazana w sposób skrajnie nierzetelny. Co zatem sądzić o innych ustaleniach recenzowanej książki?

Rozdział o poglądach politycznych Świeykowskiego z okresu targowicy jest jedynym dotyczącym polityki, do którego Autor miał ważne materiały źródłowe; opublikował je na końcu książki. Zaczyna się od omówienia utworu

w formie satyrycznej. Taką postać miała *Forma Prawdziwego Wolnego Rządu przez Konfederacyą Targowicką ułożona w Tulczynie* [– –]*. Jakkolwiek zapewne jej anonimowy autor nie znał projektu L.M. Świeykowskiego, to zauważyć trzeba, że pewne jego elementy przewidział i – co było jego celem propagandowym – bardzo je ubarwił, w sposób sarkastyczny przedstawiając. [– –] Niemniej zdecydowanie mylił się ów autor *Formy...*, sugerując, że w kreowanym świecie zostaną odtworzone dawne pozycje magnatów i ich klientela [– –]*. Natomiast nadużyciem było już w tym czasie przypisywanie obrony *liberum veto* targowiczanom*. O tym wówczas nikt poważnie nie myślał, nie istniała też już wówczas «wszechmoc magnatów», jak autor owego pisma sugerował* [s. 579–580].

Wszystkie przypisy odnoszą się do dzieła „nieznanego autora” *Formy prawdziwego wolnego rządu*. Kompromitująca jest nie tylko nieznanostwo nazwiska Juliana Ursyna Niemcewicza, twórcy słynnego paszkwilu, ale też polemika z jego tezami, rzekomo krzywdząco oceniającymi poglądy ustrojowe targowiczana.

Dalsza narracja Rolnika polega na powtórzeniu *à la lettre* tego, co pisał w „traktatach politycznych” oraz listach do synów Świeykowski. Niemal każde zdanie Autor opatrzył przypisem do archiwaliów, a nie do publikacji. Mniejsza o to, że sporą część opinii Świeykowskiego cytował już w rozdziałach o Sejmie Wielkim i czasach targowickich. Przede wszystkim banalne elukubracje bohatera, niezmiernie typowe dla poglądów konserwatystów tak epoki saskiej, jak stanisławowskiej, nie zostały w żadnym stopniu odniesione do literatury na temat myśli politycznej. Autor zastanawia się, czy przypadkiem Świeykowski nie był inspiratorem ustrojowych idei Szczęsnego Potockiego, ale nie przychodzi mu na myśl, że ta refleksja wymaga sięgnięcia choćby do biogramu marszałka konfederacji targowickiej pióra Rostworowskiego. A mamy nadto tegoż uczonego ważną rozprawę dotyczącą myśli ustrojowej lat 1788–1791, prace na ten temat Łukasza Kądzieli i Grześkowiak-Krwawicz (by wymienić książki najważniejsze), mamy wreszcie syntetyczne ujęcie Władysława Konopczyńskiego, *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku*. To studium nie sięga wprawdzie do targowicy, ale Autor mógłby się z niego i z poprzednich dowiedzieć m.in., co należy sądzić o żądaniach wyboru senatorów na sejmikach, o przysięgach na instrukcje poselskie, o władzy dozorczej Straży Praw i jak interpretować zwrot, że praw politycznych nie powinna mieć ani szlachecka gołota, „ani nowo nobilitowani, którzy dobra ziemskie [dopiero co] kupili” (s. 601).

Zrekapitulujmy: książka Rolnika o Świeykowskim jest nie tylko w lwiej części nie na temat, ale tam, gdzie Autor relacjonuje kwestie znane z literatury, widać jej zasadniczą nieznanostwo, brak zrozumienia kontekstu działań bohatera rozprawy, pozorność dokumentacji w postaci przypisów do archiwaliów (przypisów jest niemal 3 tys., w wielu odwołania do kilku rękopisów), brak właściwej krytyki źródeł oraz nierzetelne oddawanie ich treści. To, co otrzymaliśmy, nie ma nic wspólnego z historiografią.

Na tle tak zasadniczych niedostatków niewiele już znaczą notoryczne powtórzenia czy nieścisłości rzeczowe, np. o typach posesji posiadanych przez

bohatera (rozdział drugi), nieznajomość pojęcia Małorosja (s. 495), pomylenie Kazimierza i Andrzeja Poniatowskich (s. 360), dezorientacja w hierarchii urzędów — skarbnik trembowelski „później podpisywał się tylko jako podsedek braclawski [wyróżnienie — Z.Z.]” (s. 356).

Poziom indeksu osób już poniekąd znamy. Chodzi jednak nie tylko o niezidentyfikowane i nieobecne w indeksie postaci (przykłady: s. 105 — wojewodzina brzesko-kujawska, s. 106 — Naramowski, s. 107 — W. Marczyński, s. 127 — starosta bełski czyli Szczęsny Potocki), ale przede wszystkim o brak reguł, wedle których dana osoba w indeksie się pojawia. I tak występujący w książce Aleksander Krysbut [sic] Daszkiewicz (s. 457, 503) nie istnieje w indeksie ani jako Daszkiewicz, ani jako Krysbut Daszkiewicz, ani wreszcie jako Korybut Daszkiewicz. W długim przypisie 120 na s. 444 (odesłania do dziewięciu rękopisów) wymieniono sześć nazwisk: A. Cybulski, A. Chmara, J. Bukowski, Świtalski, Oskierka, Sulistrowski — w indeksie jest tylko pierwszy z nich. Ale wobec przypisu 100 na s. 441, gdzie występuje 10 osób (A. Cybulski, A. Danilczyk, W. Filipczak, W. Gurski, K. Kurdwanowski, K. Miączyński, M. Przyłuski, H. Sanguszko, J. M. Sanguszko, A. Sanguszkowa), Autor był łaskawszy — w indeksie znaleźli się wszyscy. Tak niesolidnie sporządzony indeks nie służy do niczego. Przydałby się też w tego rodzaju książce indeks miejscowości (wiele stron poświęcono majątnościom Świeykowskiego); może dałby Autorowi okazję do sprawdzenia dziwolągów w rodzaju nazwy „Szyrnke” (s. 431).

Książka mogłaby być krótsza o jakieś sto stron, gdyby Autor nie powtarzał wielokrotnie rozciągniętych i niczemu niesłużących rozwlekłych tytułów rękopisów. Na przykład (w nawiasach daję nr przypisu) s. 110 (65), 128 (165), 130 (177), 180 (152), 182 (167), 183 (171), 187 (191), 188 (197), 189 (198) — przypis do tej samej pozycji, z wielowierszowym opisem katalogowym za każdym razem. *Cui bono?* A czemu służą dziesiątki przypisów do rękopisów „traktatów politycznych” i listów Świeykowskiego do synów, które zostały opublikowane jako załącznik źródłowy?

Pora przyjrzeć się temu załącznikowi. Skoncentruję się na części najważniejszej — 14 listach Świeykowskiego do synów z drugiej połowy 1792 r. We wstępie edytorskim Autor informuje, że ponieważ „niektóre frazy lub całe akapity wydają się niezrozumiałe; te fragmenty starano się zrekonstruować, co odpowiednio zaznaczano nawiasami rombowymi <...>. [—] Nie poprawiano błędów gramatycznych, stylistycznych czy logicznych, te wskazywano w przypisach [—] lub [—] czyniono wtręty w nawiasach rombowych” (s. 618–619). „Uwspółcześniona, a właściwie wprowadzona została w tekście interpunkcja”, natomiast modernizacja pisowni nie zaciera specyfiki „stylu” Świeykowskiego (s. 619). Spójrzmy na praktykę.

Przykład pierwszy. Zastanawiając się nad przyszlą władzą nad wojskiem, Świeykowski pisze: „a władza ta aby nie jednej albo dwom osobom <była powierzona>, ale oddzielnej komisji <co> najmniej z 27 osób złożonej była oddana, tak aby komisja nie mniejszy jak w osobach piętnastu zawierał<a> się i wszystko większością zdań rezokował<a>” (s. 670). Trzy poprawki kursywą i jeden wtręt

„ułatwiający” rozumienie tekstu są zbędne, dwa słowa wadliwie odczytane (wyróżniłam je), a tekst pozbawiony niezbędnych przecinków. Oryginał brzmi: „a władza ta, aby nie jednej albo dwom osobom, ale oddzielnej komisji, najmniej z 27 osób złożonej, była oddana, tak aby komplet nie mniejszy jak w osobach piętnastu zawierał się i wszystko większością zdań rezolwował” (s. 670). Tu, poza przecinkami, których wydawca nie dał, nic nie trzeba uzupełniać. Czasownik „rezolwował” (łac. *resolvere*) Edytor podaje w błędnej lekcji także w przypisie (nr 206) oraz w innych miejscach (s. 640, dwukrotnie) — widać, nie jest mu znany. I nie tylko on — wydawca nie zna wielu typowych dla XVIII w. słów. Choćby we frazie, że Katarzyna II „miała suponować [tj. przypuszczać — Z.Z.] oddanie hetmanom absolutnej władzy” (s. 678), podczas gdy wedle oryginału, który Autor źle odczytał miała „imponować”, czyli narzucać.

Przykład drugi. Z dezaprobatą patrzy Świeykowski na szarogęszenie się wojsk rosyjskich w Wielkopolsce: „Pojąć nie mogę [–], jakową mocą <Michał> Kachowski miałby naszemu wojsku lokacje wyznaczać, ale czytam, <że> im <rozkazał> mieć całe <wojsko> z Wielkopolski <usunięte>, iż się stamtąd komendy ruszają na przeszłe zimowe konsystencje” (s. 676). Tu rzeczywiście bez wtrętów tekst byłby niezrozumiały. Ale tylko dlatego, że znów został źle odczytany. Oryginał bowiem brzmi: „Pojąć nie mogę [–], jakową mocą Kachowski miałby naszemu wojsku lokacje wyznaczać, ale czytam *immediate* z Wielkopolski, iż się stamtąd komendy ruszają na przeszłe zimowe konsystencje” (s. 676). Nie rozumiejąc łacińskiego słowa, wydawca sztukuje tekst protezami nawiasów rombowych, zniekształcając wymowę źródła i brnie dalej, mylnie sugerując w przypisie, że termin „przeszłe” jest błędny, a powinno być „przyszłe” (s. 678). Co jednak sądzić o kompetencjach do wydawania tekstów jurysty Świeykowskiego, gdy elementarny zwrot, stosowany w aktach prawnych, pojawia się w wersji *Com Parens personaliter* (s. 117, 124 dwukrotnie)?

Przykład trzeci. Uważając, że na przyszły sejm należy przyjść z gotowymi już projektami, by zapobiec zasadzkom wrogów, Świeykowski przekonuje, że w razie sprzeciwów „na ostatek można toż samo mówić, co na przeszłym sejmie mówiono, co Gendus <Genius> Populus Romanus let Suq bona velit” (s. 688). Odczyt poprawny: „na ostatek można toż samo mówić, co na przeszłym sejmie mówiono, cogendus populus Romanus ut sua bona velit”. Wydawca nie tylko źle odczytał łaciński zwrot i dodał absurdalne „wyjaśnienie” w nawiasie rombowym, ale w przypisie potwierdził niezrozumienie źródła, tłumacząc łacińską frazę w sposób błędny („geniusz ludu rzymskiego wszystko dobrem uczynić może” — przyp. 316; winno być: należy zmusić lud rzymski, by chciał swego dobra). Jak dalece Edytor nie zna łaciny, świadczy lekcja końcówek liczebników porządkowych — od 1 do 10 w górnym indeksie dodano wszędzie „no”, co czytaliśmy: prino, secunno, ... quinno, aż po decino (s. 666).

Przykład czwarty. Krytycznie patrząc na wymuszane przez Rosjan, wyniszczające chłopów dalekie podwoły, Świeykowski dawał przykład takich nadużyć: „do Wiśniowca przyszedł palet nakazujący z całego klucza prowiant i furaz odwozić do Łabunia [–], gdy inne miejsca <z> konsystencją komend są

daleko bliższe, jako to Szumsk, Jampol, Buczacz” (s. 698). Zważywszy położenie Wiśniowca, Szumska, Jampola i Łabunia, Buczacz absolutnie do tego szlaku nie pasuje. Autor niepewny był swego odczytu, ale w przypisie wyjaśnił, że Buczacz leży „na trakcie do Strusowa i Tarnopola” i jest jednym z miejsc, „w których w tym czasie stacjonowały oddziały wojsk polskich i moskiewskich” (przyp. 377). Tymczasem Świeykowski pisał nie o Buczaczu, a o Bazalii. Mamy tu nie tylko błąd w odczycie, lecz także nieznamość mapy, a przy tym zapomnienie, że Buczacz leżał w Galicji; a tam wojska rosyjskie i targowickie „w tym czasie nie stacjonowały”.

Gołosłowne są zapewnienia, że w edycji pozostawiono bez istotnych zmian różne od dzisiejszych formy języka Świeykowskiego. Pisał on zawsze „jachać”, „pojachać” — w edycji mamy „jechać”, „pojechać” (s. 666, 671, 676, 677, 697, 700, 701, 704). U Świeykowskiego występuje wyłącznie forma „koždy” — w edycji zawsze „každy” (s. 666, 670, 679, 687). W miejsce obietnicy Świeykowskiego: „przyszłę” — w edycji jest „przyśle” (s. 691). W XVIII w. często mówiono i pisano „kłaniam” — wydawca wszędzie dopisywał „się” (s. 674 — do „kłaniam im i serdecznie ściskam” wydawca bez śladu swej ingerencji w tekst dopisał „kłaniam im się w pas i serdecznie ściskam”). Zdeformowane są też nazwiska. W oryginale jest zawsze „Jaworoski” (bez drugiego „w”), w edycji „Jaworski” (s. 665, 685, 686, 694), Narański stał się w edycji Nadgurskim, Barański — Baranowskim (s. 666, 667).

Wszystkie wskazane błędy (a wspominam tylko najważniejsze) powtarzają się w „traktatach politycznych”. Przykłady: do zatajenia, zamiast: dowcipnie (s. 628), nieracjonalnego, zamiast: nieroztropnego, <z> ni<e>jakiego, zamiast: niżeli go (s. 629), smutacji, zamiast: emulacji (s. 632), zada<t>ków, zamiast: kaduków (s. 634), *qualitatem*, *Qualitas*, zamiast: *aequalitatem*, *aequalitas* (s. 650, 703, z opaczynymi wyjaśnieniami tego ustrojowego terminu w przypisach), sądy powiatowe 1ma <prima> *instantia*, zamiast: 1^{mae} *instantiae* (s. 656 — *genetivus* bez „-ae” idzie w dziesiątki). Książkę recenzował i tym samym rekomendował do druku, obok Dariusza Nawrota, Michał Zwierzykowski. Czy mogę wierzyć, że ten ceniony i zasłużony wydawca, wytrawny znawca źródeł, rzucił okiem na część edytorską?

Dariusz Rolnik podjął zadanie wydobycia rodziny z płataniny Świeykowskich, Szwykowskich, Szwejkowskich i w zasadzie się z tego wywiązał. Włożył niemały trud w znalezienie i przestudiowanie źródeł związanych z Leonardem Marcinem. Niestety, braki warsztatowe nie pozwoliły mu dokonać poprawnej interpretacji owych źródeł i dać opartej o nią wiarygodnej narracji. Te braki sprawiły, że recenzowana książka ani w części stanowiącej opracowanie, ani w aneksie, zawierającym edycję źródłową, nie spełnia reguł poprawnej warsztatowo historiografii.

Zofia Zielińska
(Warszawa)